Nr. 23. Lwów, 10. Marca 1883. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

„Sprawa p. Kamińskiego“.

Pod tym tytułem zamieścił *Dziennik polski* w Nrze 56 list Dr. Kamińskiego, a którego napisanie spowodowało autora do sprostowania faktów, o których nie można inaczej twierdzić, jak, że są rozmyślnie przekręcane dla tego jedynie, aby rzeczywistą prawdę ukryć i tym sposobem ochronić innych winowajców, bo jeżeli Dr. Kamiński skazany był na to, aby pozostał kozłem ofiarnym, a tem samem przyjął na siebie grzechy, których nie popełnił, to wypada być konsekwentnym i przedstawiać, chociażby tylko w niejasnem a wiele dającem do myślenia świetle do końca.

Dr. Kamiński pisze:

„Szanowny Redaktorze! Zalany potopem podejrzeń, postawiony od miesiąca pod pręgierz opinii publicznej nie zabierałem głosu, nie prostowałem faktów przez dziennikarstwo w mojej sprawie jak z puszki Pandory na mnie się walących. Sam żądałem śledztwa karnego i sam się stawiłem przed komisyą parlamentarną. Lecz gdy dziś to przesłuchanie się skończyło, nie mogę przenieść na sobie i pozwolić na to, aby i dalej jeszcze obałamucano opinię publiczną. Przeto upraszam o sprostowanie umieszczonej w szanownem piśmie z dnia 7. b. m. Nr. 54 korespondencyi wiedeńskiej z dnia 3. marca z nagłówkiem: „Znów przykra sprawa“, i spodziewam się po lojalności szanownej redakcyi, że nie odmówi mi miejsca w łamach swego dziennika. Jakkolwiek korespondent z góry zapewnia, że starał się zasięgnąć wiadomości o mojem przesłuchaniu przez komisyę parlamentarną „ze źródła zupełnie pewnego“, to dalszy ciąg sprawozdania dowodzi, że źródło to mylne podało mu daty. Najprzód co do mojego usposobienia umysłowego, iż „byłem tak przygnębiony na duchu, że się zdawało często, iż nie jestem w stanie zebrać i utrzymać mych myśli“, muszę się powołać na tę okoliczność, iż kto w wolnym, blisko pół godziny trwającym wykładzie zdołał płynnie skreślić wstępne trzechletnie dzieje kolei transwersalnej i swoich prac, zabiegów, wydatków, nagromadzenia materyałów technicznych i informacyjnych bez wglądania w notatki, jak to gdzieindziej przeciwnie doniesiono — ten okazał, że był w stanie zebrać i utrzymać swe myśli.“

„Wstaje się z pod gromu, lecz nie wstaje się z pod sromu.“ W tem godle było moje przygnębienie ducha, co każdy uczciwy zrozumie. Na dalsze wywody w tej korespondencyi również z mętnego źródła zaczerpnięte oświadczam, że pozew nie jest oparty wyłącznie na moich informacyach, lecz że moi spólnicy, którzy do tego pozwu przystąpili, daleko większą część faktów podali, które służyły za podstawę pozwu. Owóż co do tych okoliczności pytany uchyliłem od siebie ich zastępstwo. Co do moich czynności nie „zasłaniałem się niewiadomością“, ani uciekałem się do „najwstrętniejszego środka w celu zrzucenia z siebie winy podając w wątpliwość zupełną stanowisko dra Wolskiego jako adwokata.“

Jest to najłagodniej mówiąc nieprawdą. Właśnie z powodu listu dra Wolskiego do hr. Clama, o którym mówi korespondencya, podniosłem najdobitniej, iż sam dźwigam odpowiedzialność za fakta przezemnie podane, i że mi w myśli nie postało, dzielić się tą odpowiedzialnością z drem Wolskim, lub zwalać ją na barki mego zastępcy, do którego tak jak dawniej, jak i teraz mam zupełne zaufanie.

Do ilustracyi prawdomowności korespondenta niech posłuży przytoczony fakt: „iż nim jeszcze poczyniono kroki sądowe, próbował dr. Weiss układać się ze mną (Kamińskim) w imieniu barona Schwarza.“

„Wiadomo jednak, że dr. Weiss przeczył w klubie lewicy, jakoby brał jakikolwiek udział w tej sprawie.“ „Spotykamy się więc znowu“, dodaje korespondent zakłopotany jak Piłat pytaniem: „Co jest prawda?“, z szeregiem twierdzeń najsprzeczniejszych, wśród których potrzeba koniecznie wynaleść jedno prawdziwe.“

Owoż nie widziałem p. dra Weissa na oczy i z nim się nie układałem. Czynił to podczas mojej nieobecności w Wiedniu mój zastępca dr. Wolski. Odpadają więc wszystkie hiobowe żale na gmatwanię „najsprzeczniejszych twierdzeń i nawoływania: *Piu di luce!*“ Przyjm szanowny redaktorze wyrazy i t. d.

W Stanisławowie dn. 7. marca 1883.

Dr. Ignacy Kamiński.“

Tymczasem opinia w kraju przerażona w pierwszej chwili, które to przerażenie spowodowało tak nagłe i kategoryczne orzeczenie potępienia przez Koło polskie, zaczęła się zastanawiać i zadawać sobie pytania, czy człowiek z taką przeszłością żywota, jak Dr. Ignacy Kamiński, mógł bez poprzedniego rozmiękczenia mózgu stawić przy zdrowych zmysłach jakby szuler jaki dobrą sławę imienia na jedną kartę? Dziś bardzo wielu poważnych ludzi, a nawet osobistości, które bardzo wybitne stanowiska zajmują w kraju i tegoż reprezentacyi, nie wahają się przyznać, że w pierwszej chwili były odurzone rzucanymi faktami i znalazły się jakby na rozstajnych drogach, nie przypuszczając, aby złość ludzka była tak wielka, iżby człowieka, który najmniej zawinił, oddawać po pręgierz opinii publicznej.

Osobistości te przekonawszy się następnie, że winowajców wypada gdzieindziej szukać, idąc za popędem sprawiedliwości i szlachetności, nie wahają się własnoręcznem pismem orzekać o niezmiennym szacunku, jaki miały i mają dla Dra Ignacego Kamińskiego. Czytaliśmy list taki od człowieka, którego cały kraj czci i szanuje, a słowa te usunęły ostateczną wątpliwość, jakąbyśmy pomimo przyjaźni i wdzięczności dla Ig. Kamińskiego, jeszcze się mogli powodować. Nie będąc do tego upoważnieni, chociaż list ten nie my sami mieliśmy sposobność czytać, nie podajemy, kto go pisał, nie chcąc ściągać na siebie podejrzenia, że chcemy przemocą wpływać na opinię publiczną.

Natomiast, mamy prawo mówić i nie wolno nam zamilczeć, że dzienniki galicyjskie są więcej niesumienne w sprawie Kamińskiego, aniżeli Pressy i Blatty. Aby postępowanie to swoje zakryć, urządzają nawet tak nieuczciwe komedye, a to

WYSTAWA
szwajcarska krajowa w roku 1883
w ZURYCHU.

Kto zna Szwajcaryę, ten szczęśliwy wolny kraik w środku Europy i jej rozwój przemysłowy, ten już teraz jest o tem przekonany, że wystawa krajowa tamże będzie z wielu względów najcenniejszą, jakie w Europie w ostatnich latach dwudziestu miały miejsce. Bo wystawy „światowe“, jakie nam dawał Paryż i Wiedeń, były zanadto chaotyczne i nie łatwo mógł ten, który je badał jako naukę, w nich się rozpatrzeć i ująć wątek całości tego, czego szukał. Mianowicie kto się musiał liczyć z czasem i funduszami, a nie miał praktyki, jak sobie radzić w badaniu takiej wystawy, ten po większej części albo bardzo mało korzystał, lub nabywał zupełnie błędnego pojęcia. Zresztą każdy praktyk wie o tem, że przedmioty wystawione nie są jeszcze dostateczną wskazówką celu, do którego przemysłowiec usiłuje dążyć. Nie może mu też sam okaz dać pewników, o ile produkcya jest praktyczna i zyskowna, jeżeli niema przed oczami ogniska tej pracy. Przedmioty zaś na wystawach światowych zebrane ze świata, czyli z kuli ziemskiej, stawiają zanadto wiele trudności, aby się zapoznać bliżej z tem, co przemysłowca najwięcej obchodzić może.

Znając Szwajcaryę na wskróś i badając takową przez lat kilka pilnie pod względem przemysłowym, a śledząc każdy krok przygotowującej się wystawy w roku bieżącym, wierzymy już teraz, że takowa dla nas, to jest dla Galicyi, gdzie od lat dziesiątka usiłujemy się zajmować szczególniej rozwojem przemysłu domowego, gromadzą się tam prawdziwe skarby i kopalnie wyników pracy, która w niejednym wypadku dała by się przy szczerej woli do nas przenieść i zastósować korzystnie.

Ten mały kraik rzeczypospolitej Szwajcarskiej, który dziś zajmuje wcale poważne stanowisko w Europie pod względem przemysłu fabrycznego i handlowego, nie znajdowałby się w tak korzystnych warunkach, gdyby od dawna płonnych bezpłodnych gór nie był zamienił w ogniska domowej pracy przemysłu domowego, dającego tak świetne wyniki.

Faktem jest, że kto zwiedza Szwajcaryę, aczkolwiek prawa tamtejsze nie zabraniają żebrać pomocy bliźniej biednemu, a obywatele tego wolnego kraju niosą chętnie pomoc każdemu, kto takowej potrzebuje, to pomimo tego w rzadkim tylko wypadku, wyciąga Szwajcar biedak lub nędarz rękę po jałmużnę. Spotyka się i tam tego rodzaju ludzi, lecz o ileśmy badali są to obcokrajowcy w stosunku 95% do krajowców.

Jakżeż to być może? — Odpowiedź nie nader trudna. Otwieranie źródeł do pracy i ustawy krajowe, które o ile z jednej strony opiekują się obywatelami, podając środki dla zatrudnienia rąk, o tyle z drugiej strony tępią żebractwo i lenistwo w zarodzie.

Podając jednak te błogosławieństwa w teorytycznych frazesach, nie tylko byśmy mało nauczyli kogoś, ale nie przekonali.

Otóż znając nasz kraj i znając Szwajcaryę, bierzemy do ręki organ wystawowy, który wychodzi w Zurychu od początku bieżącego roku pod tytułem: „Ausstellungs-Zeitung“, Officielles Organ der schweizerischen Landesaustellug 1883“, pod redakcyą J. Hardmeyer-Jenny w Zurychu.

Gazeta ta ilustrowana, redagowaną jest w trzech językach, a mianowicie: niemieckim, francuskim i włoskim, czyli w tych dyalektach, jakich pojedyncze części rzeczypospolitej szwajcarskiej używają. Organ ten przewyższa wszystkie, jakieśmy dotychczas znali i świadczy o wysokiej sumienności szwajcarskiej, jakoteż o zdrowym poglądzie redaktorów.

Przekonani jesteśmy, że społeczeństwu naszemu oddamy dobrą usługę, jeżeli już teraz podawać będziemy ustępy, traktujące o otworzyć się mającej z wiosną wystawie, uwzględniając przedewszystkiem działy, które dla naszego przemysłu domowego mogą się stać zbawienną nauką i przykładem.

Zaczynamy więc od elementarnych materyałów, które się u nas proszą, aby zostały zużyte w przemyśle domowym, i wprowadziły lepszy byt pod wieśniaczą strzechę.

dla odwrócenia uwagi od tych, którym grozi rzeczywiste niebezpieczeństwo, jak np. *Gazeta Narowa*, iż rzucają bezczelne kłamstwa takim mężom w oczy, jak hr. Aleksander Krukowiecki. Tymczacem ani on, ani ktokolwiek inny nie odważyłby się nigdy potępić w całości takiego ciała, jak Koło polskie w Wiedniu, recte nasza reprezentacya w Radzie państwa.

Zawiele ma każdy prawy Polak czci do swoich wybrańców, iżby się względem nich mógł dopuścić zbrodni.

Gdy jednak wszelki tynk nie wystarczy, że kilka jednostek z tego poważnego ciała zeszło na drogę nie licującą z czcią i honorem polskim, o czem już nasi nieprzyjaciele zanadto dobrze wiedzą, to nie wolno ich chować za parawan, ale powodować się przynajmniej taką bezwzględnością, jaką się kierowano bez poprzedniego dokładnego zbadania czynów Kamińskiego. Usprawiedliwiamy szlachetność tegoż, jaką się powodował przed komisyą parlamentarną, niechcąc wymieniać nazwisk, ale mamy prawo żądać od tych, do których to należy, aby szli równolegle w swoich orzeczeniach, — bo wrzód który nosi oznaki gangreny, musi być spiesznie wycięty.

Otóż przyszliśmy do tego przekonania, że gdy Drowi Ignacemu Kamińskiemu pozostają tylko środki czystego sumienia do obrony, inni, a rzeczywiści winowajcy nie szczędzą środków materyalnych, aby p r z e k u p s t w e m odwrócić od siebie uwagę opinii i wyroku publicznego. Że do tych usług zaciągnęło się i dziennikarstwo galicyjskie niestety, mamy dowody w ręku, że za milczenie i chowanie nazwisk p. Kozłowskiego i L ä n d e r b a n k u, płacą się znaczne sumy w gotówce.

Podając fakt ten z własnego doświadczenia, mamy prawo przypuszczać, że i *Gaz. nar.* mogła takiego kubana dostać. Każdy, a nie tylko my przyjdzie do takiego przekonania, że jeżeli usiłuje się kupić takie p r o s k r y b o w a n e w o p i n i i p u b l i c z n e j p i s e m k a jak *Sztandar polski* i *Strażnica polska*, a więc biedactwo, którego się nawet do kruchty kościelnej nie dopuszcza, to musiano się wprzód udawać do wielkiego ołtarza i do poważnych kapłanów, tem więcej, że ich, a nie kogo innego wybierano za jałmużników i posłów do pisemek r e w o l w e r o w y c h.

Jeżeliby ktoś chciał twierdzić, że podajemy fałsze, to gotowiśmy służyć z wyraźniejszymi dowodami.

Najświeższe wiadomości z Wiednia donoszą, że inżynierowie Hauser i Schirmer wezwani przed komisyę parlamentarną, stanowczo zaprzeczyli, jakoby pieniądze w Laenderbanku deponowane na r o b o t y w s t ę p n e, zostały przez barona Schwarza wycofane; — przeciwnie — twierdzą Hauser i Schirmer, że te sumy Laenderbank podzielił między swoich klientów.

Głos z miasta.

Otrzymujemy następującą korespondencyę:

(Jakich nasze miasta potrzebują posłów).

(B. F.) Oto pytanie, jakie postanowiliśmy rozwiązać w przededniu wyborów do Sejmu krajowego i do Rady państwa ze Lwowa i Stanisławowa, a dobre rozwiązanie tego pytania uważamy jako rzecz bardzo ważną, bo tylko wtedy możemy wybrać sobie dobrych posłów, jeżeli wiemy, jakich nam potrzeba.

Zbyteczną byłoby rzeczą wykazywać, że nasze miasta potrzebują innych reprezentantów, niżeli wsie czyli tak zwane grupy większych i mniejszych posiadłości, bo interesa jednych i drugich są inne i często nie idą wcale w parze ze sobą, albo się sobie nawet wręcz sprzeciwiają.

Mieszkańcy miast powinni dbać głównie o dobrobyt swego miasta, oto alfa i omega reprezentantów miast w Radach miejskich i Sejmach. Ale łatwo to powiedzieć, wykonać trudno, o tem wie każdy, że należy dążyć do dobrobytu miast, ale jak ten dobrobyt sprowadzić, o tem wie mało kto. Rzućmy okiem na historyę miast naszych od lat kilkudziesięciu, a przyjdziemy do tego smutnego przekonania, że miasta nasze chociaż się powiększają i pięknieją — upadają — bo główne podwaliny dobrobytu ich przemysł, handel i rękodzielnictwo upadają. Dawniej zamożny kupiec lub rękodzielnik myśli dziś tylko nad tem, by módz się jako tako utrzymać i nie popaść w kredę. Kasy miejskie dawniej zasobne w pieniądze, dziś świecą pustkami.

Gdzie leży wina tego? Oto w złej reprezentacyi; w tem, że posłowie z miast nie wiedzą, czego miastom potrzeba i nieraz głosują za tem, co dobrobytowi miast szkodzi.

Posłowie z miast powinni dobrze wiedzieć, co pomóc może handlowi, co wspiera przemysł i rękodzielnictwo, co sprzyja interesom właścicieli realności, powinni to atoli wiedzieć nie w teoryi ale praktycznie, powinni o środkach podniesienia dobrobytu miast sądzić nie „od zielonego stolika“, ale z doświadczenia.

A iluż to mamy takich posłów? — Zaledwie kilku.

Przejdźmy ustawę budowniczą. — W Sejmie uchwalono ją, reformował Dr. Madejski, poseł miasta Lwowa, ale jak? — Wszyscy właściciele realności żalą się na tę ustawę i doczekaliśmy się nawet tego, że ludność protestowała przeciw uchwale Sejmu. Czegoż to dowodzi? Oto tego, że sami ludzie gwałtem kandydują na posłów, którzy nie mają nawet pojęcia o interesach swych wyborców. I my ich wybieramy dla różnych względów, a nie myślimy tylko nad tem, czy to dobrze będzie. Wybieramy takiego kandydata, bo ten lub ów nasz przyjaciel go popiera, lub kandydat ten jest majętnym i umie nam pięknie schlebiać i kłaniać się przed wyborcami.

Cóż się działo z ustawą przemysłową? Otóż posłowie nasi myśleli, że wiedzą lepiej co nam potrzeba niźli my sami. Sprzeciwiali się naszym żądaniom — dlaczego? bo znów nie wiedzieli, czego nam właściwie nie dostaje, co nam pomóc może.

I cóż nam z takich posłów?

Gdyby to np. w Anglii poseł sprzeciwiał się żądaniom swych wyborców, wnetby mandat musiał złożyć; u nas nie, bo u nas, jak mówi poseł hr. Krukowiecki w swem sprawozdaniu, rozpowszechnionem jest „baranie posłuszeństwo“.

Posłowie miasta Lwowa głosowali i przemawiali za koleją Jarosław-Sokal, a nie Lwów-Sokal, rozumie się wbrew interesom miasta Lwowa, i znów dla tego, że albo nie wiedzieli co ich wyborcom jest potrzebnem, albo czynili to dla czyichś pięknych oczu, bo nietylko dla Lwowa nic tem nie uczynili, ale nawet i dla kraju, gdyż kolej Jarosław-Sokal jest dla nas jak to Niemiec mówi: „für die Katze“.

Gdybyśmy w ten sposób przeszli wszystkie uchwały sejmowe, doszlibyśmy do przeświadczenie, że posłowie z grupy miast, albo wcale nic, albo bardzo mało dla swych miast uczynili.

Zrzućmy więc ze siebie ten zastarzały serwilizm! pomyślmy dobrze nad tem, kto rozumie interesa miast i głosujemy tylko na tych, którzy będą mogli coś dla nas uczynić.

Zdaniem naszem interesów miast bronić dobrze i rozumnie może tylko istotny mieszczanin, ten którego istnienie zawisło od dobrobytu miasta, ten, co z miastem jest ściśle związany i co w przyszłości miasta widzi przyszłość swoją. Nie adwokat, który najczęściej myśli tylko o swych własnych interesach i który jak Dr. Madejski, nie wie, czego miastu potrzeba.

Nie szukajcie więc mieszczanie cudzych Bogów, ale wybierajcie swoich, a możecie być pewnymi, że ci dobrze was zastąpią. Idźcie za przykładem mieszczan, rękodzielników i przemysłowców francuskich i szwajcarskich, którzy do sejmów wybierają najczęściej swoich kolegów, albo ludzi innych zawodów, ale takich, którzy dobrze wiedzą w jaki sposób mają popierać i bronić interesów swych wyborców.

Rozwagi więc i namysłu nad osobami potrzeba nam w tej smutnej dobie, kiedy kandydatów tylu, że trudno wybrać między nimi.

Dawny Sejm dla miast nic nie zrobił, bo miasta nie miały w nim odpowiednich reprezentantów — nie wybierajcież więc dawnych posłów, ale poszukajcie nowych i godniejszych reprezentantów.

Nie dziennikarzy, którzy goniąc za karjerą służą temu, kto im płaci, ale i temu tylko tak długo, póki się skubać da i kto inny mu nie pokaże lepszego piernika.

Zapytujemy: kto będzie miał odwagę wybierać n. p. p. Tadeusza Romanowicza, który mieniąc się trybunem ludu lwowskiego, gdy po raz pierwszy wchodził do Sejmu zawstydził się polskiej czamarki, którą patryotyzm swój tak krasił, a przybrał frak, aby tem samem stać się lojalnym wobec poglądów pewnej kliki.

O jego działalności, co tylko pisał *Sztandar polski* pod tytułem: „Usłużny poseł“.

Dziś, gdy zawiązało się stronnictwo, to samo które t a k ś w i e t n i e przeprowadziło wybory do Rady miejskiej, dla zupełnej harmonii ducha usiłuje sobie wybrać i odpowiedniego posła; ale wątpimy, czy obywatele miasta Lwowa już zapomnieli, że ten sam p. T a d e u s z R o m a n o w i c z, jako

---

W Nrze 5. urzędowej Gazety Szwajcarskiej wystawowej czytamy co następuje:

„Przemysł słomiany w kantonie aargauskim“.

„Sztuka wyrobów ze słomy i z nią pokrewnych włókien roślinnych itp. jest bardzo starą; sięga do dzieciństwa wieków rodzaju ludzkiego“.

Era jednak przemysłu słomianego liczy się dopiero od czasu, gdy wyroby te przestały być specyalnością pobocznego zatrudnienia domowego, a zastósowaną została jako odrębna gałęź przemysłowa.

Wiadomo jest, że prawie każdy kraj bawił się i bawi tymi wyrobami, a mianowicie służącemi do pokrycia głowy. Lekkość i taniość materyału, szczególniej do użytku w lecie, wskazują same praktyczność, a różnią się tylko kształtem, który jest wynikiem wyobraźni. Już przed wielu wiekami pleciono kapelusze, a uważając takowe jako wierzchnie pokrycie, nadawano im w Chinach kształt dachu domowego, który się i dotąd tam po części utrzymał. W Peru i Meksyku kapelusze słomiane „Sombrero“ z szerokiemi krysami, chronią noszącego od promieni słonecznych i zatrzymały odwieczną swą formę. Każdy naród nadawał i zachował odpowiedni kształt.

Z rozwojem cywilizacyi zaczął człowiek myśleć, jakby materyał słomiany i włókien pokrewnych, wprowadzić na szeroką drogę przemysłu i handlu, to też nie dziw, że gdy jeszcze w przeszłym wieku każda wioska miała swego nadwornego kapelusznika, produkującego plecionki słomiane; dziś rzeczy się zmieniły, bo plecionki te udoskonalone w zbiorowych ogniskach pracy, przemieniają formalnie dawniejsze nędzą świecące ustronia i bezpłodne skały w przybytki dobrobytu i umoralnienia. Najpierwsza zasługa należy się w tym względzie środkowym Włochom, mianowicie gęsto zaludnionej Toskanii z dziś jeszcze nader ważnymi pod tym względem miastami Florencyi i Prato. W okolicy tej uprawia się na ten cel właściwe gatunki słomy, mające własność szczególnej giętkości i białości; — przyczynia się do tego wielce klimat, dlatego też okolica ta nie obawia się nadzwyczajnego współzawodnictwa z innemi krajami.

Włoski przemysł słomiany rozgałęził się później do ościennych prowincyj Reggio i Modeny, obierając za punkt centralny Carpi, gdzie oprócz plecionek słomianych, rozwinięta jest produkcya z włókien kory drzewnej. Tak samo usadowił się ten przemysł w wenecyańskiem, jak Vicencyi, Marostico, Basano i t. d., chociaż w okolicach tych gorsza słoma się produkuje i nie można z niej wyrabiać takich kapeluszy jak we Florencyi, z których jedna sztuka dochodzi wartości do kilkuset franków.

Prawie równocześnie, albo cokolwiek później rozwinął się przemysł wyrobów słomkowych w Anglii w Middle-Essex w Londynie i Bedfordshire; dalej w Belgii, w Chenegau i Liege, którato okolica dostarcza nader cienkiej i białej słomy. Belgijskie wyroby słomiane spotkać można we wszystkich znaczniejszych miastach Europy środkowej. Przy końcu zeszłego stulecia zaczyna się rozwijać ten przemysł w badeńskiem w Czarnolesie (Schwarzwald), w Saksonii i Czechach północnych. Drezno stanowiło główne ognisko ruchu handlowego tego przemysłu, bo najgłówniejsze firmy Paryża, Londynu, Brukseli, Wiednia i Florencyi, mają tam swych przedstawicieli. Dotąd gałęź ta wytwarza tamże najkorzystniejsze źródła narodowego bytu.

W niektórych z tych krajów szczególniej jednak we Włoszech i Anglii praca ta zmieniła się w przemysł t. z. wielki, fabryczny. Oto jest przegląd krótki tego działu, jak się stopniuje i rozwija w Europie.

Zdawać by się mogło, że w obec takich warunków dalsza pokusa do tworzenia ognisk wyrobów słomkowych nie może przedstawiać korzyści, a dla śmiałków mogłaby się stać niebezpieczną.

Tak jednak nie jest. — Przypatrzmy się najmłodszej grupie tej gałęzi przemysłu w Szwajcaryi, która się tu rozpada na trzy okręgi, względnie do rodzaju wyrobów odmiennych. Na południu mamy okręg pokrewny z weneckim w kantonie Tesino, szczególniej w miejscowości Valle onsernone. Jest on najmniejszym. W drugiej linii wyroby te pod względem ilościowym i jakościowym obejmują kanton Fryburski. W Gruyère z miasteczkiem Bulle, w którego okolicy uprawia się słoma, podobna do Toskańskiej, lśniącej białości; — usiłowania uprawy tejże słomy w Argowii nie dały dotąd dobrych wyników.

W dwóch wyżej wymienionych kantonach,

redaktor „Reformy“, i „Nowej Reformy“ w Krakowie, nie wahał się nazywać obywateli, mieszczan lwowskich, rękodzielników **motłochem**, **gawiedzią** itp.

Zapytujemy, kto będzie miał odwagę głosować za człowiekiem, który wyrósłszy przychylnością mieszczan lwowskich wynagradza im przychylność w tak ohydny sposób?

Mieszczaństwo lwowskie bije czołem przed prawdziwym patryotyzmem, szanuje i poważa inteligencyą i daje jej nawet prawo do przewodniczenia, ale nigdy się na to nie zgodzi, aby reprezentowali stolicę kraju karjerowicze, którzy za rychło zapomnieli, gdzie i z czego wyrośli.

Pan Tadeusz Romanowicz przedstawiany jest jako protektor i opiekun stowarzyszenia „Gwiazdy lwowskiej“, — śliczną to była opieka! gdy p. kurator zdobywając sobie tamże sławę jedynie blagą, fajerwerkami mówek, nie miał czasu, aby spełniać przyjęty na siebie obowiązek, jako człowiek inteligentny, pilnować majątku stowarzyszenia, — tego prawdziwego wdowiego grosza.

I cóż się stało? — Oto z braku tej kontroli maluczko potrzeba było czasu, a stowarzyszenie byłoby runęło, zbankrutowało, bo p. kurator Tadeusz Romanowicz nie widział, czy nie chciał widzieć, jak ludzie lekkiego sumienia grosz ten krwawy swoich współtowarzyszy marnotrawili!

Nie chcemy w tej sprawie wyżej podnosić zasłony, bo przekonani jesteśmy, że wystarczy to, cośmy powiedzieli, aby rozważyć, że kandydatura p. Tadeusza Romanowicza, który na przeszłą kadencyą sejmową wydrapał się po karkach Zarwanicy, dziś jest niemożebną.

Protest.

Otrzymaliśmy następujący protest większości członków koła mieszczańskiego w Stanisławowie, przeciw uchwale votum nieufności Dr. Ignacemu Kamińskiemu, jako burmistrzowi miasta, który dla wyświecenia prawdy i tego cośmy dawniej pisali, zamieszczamy.

Do Szanownego Wydziału Koła Mieszczańskiego w Stanisławowie.

Zważywszy, że Koło mieszczańskie uchwałą z dnia 15. lutego 1883, wyrażającą votum nieufności Drowi Kamińskiemu, przekroczyło zakres swego powołania; zważywszy, że telegram donoszący o tej uchwale i rozesłany do dzienników jest tendencyjnie ułożony, albowiem opiewa, że uchwała ta zapadła wszystkimi głosami przeciw dwom, z czegoby można wnosić, iż w zgromadzeniu tem brała udział przynajmniej znaczniejsza część przedstawicieli mieszczaństwa, a członków Koła, gdy tymczasem zgromadzonych było tylko 39, a uchwała zapadła nie przeciw dwom głosom, lecz tylko większością głosów; zważywszy, że Wydział Koła na zaproszeniu zwołującem zgromadzenie, nie umieścił porządku dziennego, wskutek czego na 80 członków Koła, większa połowa nie przyszła; zważywszy dalej, że między członkami głosującymi za tą uchwałą znajdowało się siedmiu członków, którzy dopiero w ostatnich dniach do Koła przystąpili, a jeden z nich pomimo, iż do dziś dnia ani w liście, ani w księdze członków Koła mieszczańskiego nie jest zapisany, na tem zgromadzeniu jednak głos zabierał i za uchwałą wotował; zważywszy nareszcie, że w liczbie głosujących za tą uchwałą było trzech izraelitów, którzy na zgromadzeniu Koła znajdować się i głosować nie mieli prawa, gdyż §. 4. statutu wyraźnie orzeka, że „członkiem Koła mieszczańskiego może być tylko obywatel wyznania **chrześciańskiego**“, przeto powzięcie uchwały względem votum nieufności dla Dra Kamińskiego jest nietylko nie legalne, ale i samozwańcze, — zważywszy to wszystko, my niżej podpisani członkowie Koła mieszczańskiego, protestujemy przeciw takiemu tendencyjnemu postępowaniu.

Stanisławów dnia 15. Lutego 1883.

Piotr Sedelmeyer, Franciszek Chuderski, Ernest Dammer, Feliks Sękowski, Eliasz Stefaniuk, Stanisław Maksymowicz, Franciszek Kocowski, Ignacy Zdrassil, Marjan Rybczyński, Mieczysław Borawski, Jakób Kerth, A. Grabarski, Kajetan Domański, Piotr Zegzda, Franciszek Papierkowski, Adolf Fuchs, Ludwik Fiedler, Józef Urban, Ksawery Deskur, Jan Szymeczko, Jan Kawecki, Józef Bałaban.

Ciekawa statystyka i chléb roboczy.

Do warszawskiego czasopisma *Rola* podał pan Teofil Merunowicz smutną statystykę przechodzenia większych majątków w Galicyi w ręce żydowskie, między rokiem 1861 a 1876.

W okręgu wyborczym

	w r. 1861		w r. 1876
1. Krakowskim posiadali żydzi	4 majątki		24
2. Brzeżańskim	3	—	14
3. Przemyskim	4	—	12
4. Złoczowskim	4	—	34
5. Czortkowskim	1	—	20
6. Tarnowskim	6	—	27
7. Tarnopolskim	0	—	28
8. Sanockim	5	—	22
9. Samborskim	2	—	31
10. Żółkiewskim	4	—	20
11. Nowo Sądeckim	0	—	6
12. Rzeszowskim	2	—	16
13. Stryjskim	0	—	15
14. Stanisławowskim	3	—	15
15. Kołomyjskim	3	—	5
16. Lwowskim	0	—	3
Ogółem .	41 majątków		292

Jest to zanadto wymowny i jaskrawy obraz nie tylko materyalnego, ale i moralnego upadku naszych obywateli ziemskich, a przeważnie tych, którzy po swych przodkach odziedziczyli spuściznę. Stosunek ten wywłaszczania się z ziemi rodzinnej potęguje się nieomal z każdym rokiem, a gdyby ktoś na chybiłtrafił z tych 292 majątków straconych wyciągnął losem chociaż 10 i zbadał dzieje, co spowodowało wywłaszczenie, nabyłby przekonania, że jesteśmy niepoprawni, gdyż z kronik tych możnaby spisać całe tomy dramatów lekkomyślności karygodnej. Z tem wszystkiem obyliśmy się jednakowoż już do tego stopnia, że upadek tego rodzaju mało kogo razi.

Warto jednak przypatrzeć się, jak też te majątki wyglądają, które przeszły do rąk braci polaków mojżeszowego wyznania.

Nie zaprzeczamy, że jak w każdej regule są i pomiędzy tymi nowymi ziemianinami wyjątki, które się liczą mniej więcej z obowiązkami obywatelskimi, żyją z ludem w jakiej takiej zgodzie, a z ziemią i przyrodą nie obchodzą się po macoszemu. Są to jednak niestety tylko wyjątki. Reszta wierna odwiecznym nawyczkom nie stara się gospodarzyć dodatnio, ale używa systemu rabunkowego, i to tem dziwniej się przedstawia, że praktykuje tak samo na ziemi dziedzicznej, jakoteż na własność nabytej.

Gospodarkę taką poznać już można zdaleka. Dwór i zabudowania gospodarcze obszarpane i zaniechlujone. Gazony, ogród, który dawniej nęcił oko, sady owocowe, cenne krzewy i drzewa, wszystko to oddane na pastwę cieląt, krów, wołów, kóz i t. p. inwentarza, gdyż gospodarz mojżeszowego wyznania wszelkie piękno i zmysł estetyczny stanowczo wyklucza, jako nieprzynoszące procentów. Zdawać by się powinno, że umie ocenić przynajmniej wartość nawozu, jako fundamentalną podstawę do podniesienia produkcyi. Oto mamy przed sobą gorzelnię, a obok niej oborę opasową, zbudowaną na wzgórku lub pochyłości, z której wszystkie soki nawozowe spływają ku drodze do rowów, lub do pobliskiego strumienia. Obdarta służba, rozczochrana, świecąca po największej części gołem ciałem, z fizyognomiami świadczącemi o zbydlęceniu przez rozpicie, wywozi z obory nawóz lub wynosi i bez najmniejszej uwagi wyrzuca gdzie najbliżej. Fale, śniegi i wiatry wysysają najcenniejsze częci składowe; pozostaje pruchno i słoma, które wywiezione na pole nie rodzą skutków, jakie powinny. Naturalnie, że wobec takich poglądów na gospodarkę tem mniej wgląda ktoś w moralną stronę służby, którą się jedynie pilnuje aby nie kradła. Arendarz w karczmie idąc ręka w rękę z bratem wyznaniowym we dworze, dokonuje reszty zniszczenia. Wsie takie drwią sobie najczęściej ze wszelkich ustaw i praw, a właściciele przedstawiają literalnie samodzielnych kacyków; — w danym zaś razie wyślizgują się jak piskorze z objęć paragrafów karnych.

Służba dworska, ta już straciła wszelkie poczucie praw swoich. Są to dobrowolni niewolnicy, dla tego może kiepsko pracują, ale i tu wypada rozpatrzeć, w czem leży przyczyna złego. Sługa dworski ma dostawać pieniężną zapłatę i pożywienie. Przy obrachunku z pierwszego w rzadkich wypadkach dostaje mu się całość tego, co mu było obiecane.

Cóż jednak robić — człowiek musi żyć, pracuje chociażby za strawę. Obejrzyjmy więc i tę strawę:

Oto już niejednokrotnie mieliśmy sposobność oglądania i kosztowania chleba, który otrzymuje robocza służba dworska, tak u ziemian szlachty herbowej, jakoteż i u obywateli ziemian mojżeszowego wyznania. Poruszyliśmy tę sprawę tylko nawiasowo, bo trudno było inaczej wierzyć, aniżeli że jest sporadyczną. W ostatnich czasach jednak, nabyliśmy innego przekonania, a mianowicie: że nieuczciwość i niesumienność pod względem karmienia służby czyli ludzi roboczych, szerzy się coraz więcej, i śmiemy wątpić, czy się coś podobnego praktykowało nawet za czasów pańszczyźnianych. Jest wprawdzie rzeczą powszechnie znaną w Galicyi, że lud nasz w czasie biedy i przednowków używa na pożywienie swe tak

---

ograniczała się produkcya wyłącznie na plecionkach ręcznych z czystej słomy bez wszelkiej domieszki i głównie na wyroby białe blichowane.

Produkcya ta stanowi odrębny typ wyrobów, a może najdonioślejszej grupy w Argowii, w gminie **Wohlen**. W niezbyt odległych czasach, bo z końcem zeszłego wieku gmina Wohlen była nędzną wioszczyną, a od najdawniejszych czasów wiedli mieszkańcy żywot ciężki, mając podwójne obowiązki wielkich opłat czynszowych z jednej strony do kościoła w Muri, a z drugiej feudalnej szlachcie, która zamieszkiwała okolicę. Kultura i produkcya ziemna znajdowała się w opłakanym stanie — dobijała zaś dobrobytu epidemia wędrówek i oddawania się w zagraniczną służbę dla grosza, przez co ogołocona była okolica od sił roboczych. Nie mówimy już o „Landfoktach“, czyli burgrabiach, którzy wysysali aż do szpiku, co się tylko dało z ludności wydrzeć. Nie dziw też, że mała ta wioszczyna, którą tworzyła pewna ilość walących się i omszonych chat, a których dachy sięgały ziemi, przedstawiała obraz ostatecznego upadku. Kilka takich chat przechowano jeszcze po dziś dzień, które stojąc w pobliżu pałacyków i wil pięknych, dają pojęcie, o ile silna wola szturmem nieprzezwyciężonym wypiera ubóstwo, a sprowadza lepszą dolę dla ludzi.

Któż to sprawił?

Otóż przy końcu 1780 roku opuścił ciężko doświadczany przez los obywatel rodzinną chatę, zabrawszy żonę i dziecko, aby po drugiej stronie Renu poszukać lepszego bytu. Udał się w badeńskie do Czarnego lasu (Schwarzwald) i tam spostrzegł, że wyroby słomkowe o wiele pilniej i umiejętniej są prowadzone, aniżeli w jego rodzinnem miejscu, gdzie już miały początek. Nauczywszy się czego potrzeba, powrócił do Wohlen i zaczął skupywać plecionki, wykonywane podług jego wskazówek i takowe wywozić w badeńskie, gdzie korzystnie spieniężał. Oględnością wytworzył w ten sposób regularny wywóz do Czarnolasu, gdzie prowadził handel zamienny. Przykład ten dodał ochoty biednym mieszkańcom Wohlen i pobudził ich do coraz większego postępu w produkcyi. W dalszem następstwie plecionki szwajcarskie zaczęły zdobywać obywatelstwo na targach w Saksonii i Czechach, a drogę tę torował ten sam pierwszy wskrzesiciel, Jakób Isler, którego imię zapisane jest po dziś dzień pomiędzy dobrze zasłużonymi obywatelami Rzeczypospolitej Szwajcarskiej. Przemysł wyrobów słomkowych nie ograniczył się jednak na gminie Wohlen, ale rozszadł się po okolicy i nawet w sąsiednich kantonach. W czasie tym znaleźli się i inni przezorni obywatele, którzy nie patrzyli z założonemi rękami. Rzucili okiem i zbadali warunki innych krajów, torując nowe drogi do zbytu. Występują w charakterze hurtowników. Oni to położyli fundamenta nie już do dobrobytu, ale do bogactw, które posiadają ich znakomite dziś rody i firmy. Po dziś dzień stoją te same nazwiska na czele szlachetnych pionierów, którzy są chlubą ich wolnej ojczyzny.

W taki sposób rozwijał się ruchliwy żywot w gminie, bo przewodniczyła mu silna wola i bez tchu spełniane obowiązki obywatelskie. Starsi synowie rzucili się po różnych krajach na najgłówniejsze targi zbytu jako pośrednicy. Młodzi odesłani zostali do szkół handlowych; a ze zdobytą nauką i doświadczeniem rosły dobrobyt i duch przedsiębiorczy.

Tak się tam przedstawia ta gałęź przemysłu w pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia; — równolegle z tym rozwojem rośnie i liczba mieszkańców w gminie Wohlen, i tak podług spisu w roku 1654 liczyła wioska zaledwie 500 mieszkańców. W drugiej połowie zeszłego wieku 1000. W roku 1800 pomnaża się na 1400. W 1810 roku 1600. W 1820 roku 1900. W 1850 r. 2400. W 1870 roku 2800 mieszkańców i t. d.

Wyraźniejszy obraz dają nam rzut oka na znaczenie przemysłowe tej miejscowości środki ruchu czyli komunikacyjne.

Jeszcze dotąd żyją starzy ludzie w Wohlen, którzy pamiętają, że posłaniec pieszy z tak zwaną torbą — „Räf“ — spełniał raz tygodniowo służbę pocztową pomiędzy Lenzburgiem a Wohlen. Był to jedyny węzeł regularny z resztą świata. Około roku 1820 utrzymywano w Wohlen jedyną gazetę w dwóch egzemplarzach, wychodzącą w Zurychu pod tytułem „Freitags- oder Bürkel-Zeitung.“ — W czasie tym dopiero przy końcu 1820 roku pojawił się wózek jednokonny pocztowy w Wohlen

wstrętnych produktów i nieodpowiednich hygienie, o jakich zwykły śmieltelnik nie ma pojęcia. Praktyka taka jest jednak tylko wynikiem smutnej konieczności, a z nią nie może i nie powinien mieć styczności ziemianin chlebodawca, któremu ludzie pracują za wynagrodzeniem. Jeżeli nie ma środków wyżywienia odpowiedniego, dla tych, co na niego pracują, to niech się usunie ze wsi z gospodarki, i nie wyzyskuje w ohydny sposób sił ludzkich.

Takie skargi coraz częstsze spowodowały nas tego rodzaju moroków oddawać pod pręgierz opinii publicznej.

Rozpoczynamy szereg wyzyskiwaczy, recte wampirów uherbowanych, chrzczonych i niechrzczonych panem dzierżawcą Michel ze Starej-soli z Błażowa pod Samborem. Otóż przedłożono nam bochenek chleba, jaki tenże dzierżawca daje służbie dwerskiej, jakoto: fornalom i innym ludziom roboczym.

Okaz ten przedstawia z wierzchu rzeczywiście bochenek chleba razowego; po rozkrojeniu jednak spostrzega się jakąś masę ciemną, którą trudno określić, z jakiego się składa produktu, znanego w nazwach artykułów spożywczych. Jestto raczej rodzaj iłu ciemno-czekoladowego koloru, przerobionego z odpadkami plewy owsianej i jęczmiennej. Substancya ta zawiera zaledwie w jakiejś cząstce małej ziarna najlichszych pośladów żyta, owsa i jęczmienia. Reszta zaś części składowych przedstawia wykę, kąkol, kostrzewę i jeszcze podrzędniejsze wysiewki zbożowe. Masa ta nazwana chlebem, nie tylko nie jest odpowiednią dla istoty zwanej człowiekiem, ale dla zwierząt czworonożnych jak trzoda chlewna, jeszcze jest szkodliwą. Czyniliśmy próby podając z tego chleba kawałki głodnym psom, lecz i te stworzenia powąchawszy, wziąwszy w paszczę, wypluły. To nas pouczyło, że okaz nadesłany nie jest karmą ani ludzką, ani zwierzęcą.

Chléb ten można oglądać codziennie w biurze naszej Redakcyi przy ulicy Trybunalskiej liczba 1, I. piętro, od godziny 9 rano do 2 w południe.

Przy tej sposobności wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli w całym kraju, aby nam nadsyłali okazy wiarogodne tych rodzajów karmy ludzi roboczych, a nie omieszkamy wystawiać takowe i publikować miejscowość, oraz nazwiska chlebowców.

Dodajemy, że wieś Błażów jest własnością któregoś z panów Sozańskich.

KORESPONDENCYE.

Moskwa 1. Marca 1883.

„Chłop strzela a Bóg kule nosi, mówi nasze staropolskie przysłowie. Wasz uniżony sługa od ostatniej swojej korespondencyi w tem samem znajdował się położeniu; co prawda nie strzelał w literalnem tego słowa znaczeniu, lecz słał do Was pismo za pismem, a tylko nie Bóg znowu, niedał im dochodzić do miejsca naznaczenia.

To o czem pisałem w zaginionych listach, a wy niestety nie czytaliście, napiszę w czasie wolniejszym; obecnie zaś chcę dać Wam obrazek tego ruchu gorączkowego, który od niejakiego czasu ogarnia, co prawda nie wszystkich, lecz tych tylko, którym się ruszać kazano. A więc jak nam każą mówić i myśleć będziemy mieli koronacyę i to koronacyę jakiej Moskwa, ba... nawet świat cały nie widział. Zdaje się że już wszystko gotowe: orkiestry nowo zorganizowane, chóry, konie, uprzęże, dworzec w odnowionej sukience, rozporządzeniu odpowiednie, krem zamknięty i niedostępny dla zwykłych śmiertelników — wszystko to zniewala nas do stanowczego twierdzenia, że będziemy nakoniec świadkami koronacyi i to nawet w niedługim czasie. Większość mieszkańców jednakże porusza ramionami i szepce w cichości ducha: — nowe próby, nowe komedye!

Mieszkańcom miast i wiosek został wydany rozkaz wysłania na czas koronacyi deputacyj. Deputacye te w komiczny zostają składane sposób. Sielskie starszyny i stanowyje prystawy (wiejscy i mało wiejscy despoci w miniaturze) wzywają wszystkie powierzone ich pieczy owieczki i po kilkudniowej indagacyi, w specyalnie na to sporządzonych książkach, obok nazwiska, pisze „nadiożdnyj“ — co oznacza mniej więcej, że na koronacyę wybierze się bez rewolweru, dynamitu i tym podobnych elektryzujących rzeczy.

Przed kilkoma dniami mieszkańcy Moskwy ucieszyli się niezmiernie, widząc przygotowania do naprawy bruków i rur gazowych, — myśleli w prostocie ducha, że koronacya przyczyni się do zmniejszenia wydatków z powodu wyjątkowo złego w naszem mieście bruku, a także i nie lepszego oświetlenia — omylili się jednakże biedacy.

Policya otrzymała „donos“ o podminowaniu miasta, a trudno było przecież przekopywać ulice bez przyczyny — toć to dałoby dużo do myślenia. Okazała się potrzeba wezwania do pomocy i obmyślenia środków bezpieczeństwa miejscowych „Ochranitieli“. Ci mając środki w podobnych razach na zawołanie, poradzili zaprowadzenie drugiego rzędu rur gazowych. Po przekopaniu wszystkich główniejszych ulic wyszedł „prikaz“, że gazu w Moskwie jest i tak dosyć, a więc i rur nie potrzeba. Robota powyższa choć nie była produkcyjną, miała jednakże tą dobrą stronę, że i biedni robotnicy zyskali coś z koronacyi; biedacy ci oczekują jakichś reform, spodziewają się czegoś lepszego — smutne jednakie będzie ich rozczarowanie: Car północy od zasad swoich nie odstąpi.

Byłbym zapomniał, że i o nich Rząd pomyślał; toć to parę milionów, dzbanów, czarek i kilkaset beczek wódki — przecież nie fraszka. Car myśli, że tem ich ugłaska, że jak będzie wódka to i reform nie potrzeba, bywały jednak wypadki, że takie zaspokojenie żądań szlachetniejszych, smutne miewały następstwa, a zresztą czasy to niedalekie — zobaczymy! — Nareszcie i Polonia nasza zaczyna się ruszać, zaczyna żyć, do tej pory na nieszczęście wegetowała tylko. Objawem tego zbudzenia się ze snu jest teatr urządzony staraniem młodzieży akademickiej Poczciwa ta nasza młodzież! ile ona starań dołożyła, ile poniosła trudów w dopięciu swego celu, doprawdy uwierzyć trudno, toć to rezultat pięcioletniej pracy. Wszelkie starania akademików, czynione celem zbliżenia do siebie tutejszej polonii, rozbijały się do tej pory o brak łączności, o jakiś dziwny niczem niewytłumaczony antagonizm. Smutny to objaw — garść nas jest i zgodzić się nie możemy. Tem większa zasługa młodzieży, że lody te przełamała i postawiła na swojem, a obecnie po dokończeniu dzieła śmiało powiedzieć może Victoria. -- Grano *Mentora* Fredry i *Stryj przyjechał* — Koziebrodzkiego; role tytułowe były obsadzone przez akademików-techników. Pan B. z trudnej roli Mentora wywiązał się świetnie, nie zauważyliśmy nawet rutyny scenicznej, której się nabywa długo na tem polu pracą — słowem p. B. grał jak artysta skończony; frenetyczne oklaski i sześciokrotne wywoływanie były najlepszym tego dowodem. Pan D. nie wielką choć sympatyczną rolę Stryja (Stryj przyjechał) odegrał dobrze — grał ze zrozumieniem i humorem.

Role kobiece były nie mniej udatne; pny H. C. i G. — nie mało się przyczyniły do oddania całości jak najlepszej.

Po przedstawieniu młodzież urządziła wieczór tańcujący, zabawa trwała prawie do rana, a ochoty i życia nie brakło — sam mazur trwał 2 godziny.

Po zabawie rozeszliśmy się z nadzieją w sercu że to nie po raz ostatni, że gromadzić będziemy częściej, i że, nakoniec, między polonią tutejszą zapanuje jedność i zgoda. *B.*

JÓZEF SZUJSKI.

Donosząc o zgonie ś. p. Józefa Szujskiego, znajdowaliśmy się w trudnem położeniu, gdy z jednej strony ceniliśmy wysoko jako męża nauki Polaka, z drugiej zaś strony działalność tegoż na polu politycznem była nie tylko niezgodną z zasadami naszemi, opartemi na idei demokratycznej, lecz szkodliwą, bo wpływającą jak najgorzej na ducha narodowego, czego mamy podostatkiem przykładów.

Wobec tak trudnego położenia nad świeżą mogiłą nie zabraliśmy głosu w *Strażnicy polskiej*, jak inne pisma polskie, które do zgonu głosiły co innego, a teraz to co piszą daje nieciekawe świadectwo o ich charakterze.

Do rąk naszych doszedł jednak Nr. 7. *Przedświtu*, dwutygodnika literackiego, wychodzącego w Czerniowcach, które to pismo w tak krótkim czasie staje od razu na wyżynie najlepszych wydawnictw jakieśmy od lat kilkunastu w Galicyi mieli.

Czytając słowo pośmiertne o ś. p. Szujskim, nie możemy nic innego powiedzieć, jak że się najzupełniej solidaryzujemy z *Przedświtem* w tym względzie; podajemy więc głos ten w całości.

„Dnia 6. lutego b. r. zmarł w Krakowie po dłuższej słabości jeden z wybitniejszych ludzi naszego społeczeństwa, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, generalny sekretarz akademii umiejętności, poseł na Sejm profesor Dr. Józef Szujski.

Urodzony w Tarnowie 1835 r. tam ukończył gimnazyum i w 1854 r. zapisał się na w Krakowie na wydział filozoficzny. Wkrótce przeniósł się na fakultet prawniczy, ten atoli znowu porzucił dla studyów filozoficznych, które kończył w Krakowie i Wiedniu. W r. 1858 osiedlił się w Kurdwanowie pod Krakowem, gdzie rozpoczął karyerę pisarską. W *Dzienniku literackim* i „Dodatku do *Czasu*“ umieszczał pierwsze swoje poezye pod pseudonimem Jerzego Prawdzica. Poematy takie jak „Śmierć Proroka“, „Sługa grobów“, „Obrona Częstochowy“ i t. d. zwróciły od razu powszechną uwagę na młodego poetę, a wybornie napisany „Jacek Bruchulski“ był swego czasu bardzo popularnym utworem, jak niemniej „Historya szlachcica na bruku“.

Szujski pisał bardzo wiele, nieustannie, prawie gorączkowo i stąd też wielu jego utworom braknie wykończenia. Pospiech w nich widoczny, co jednak autor szczególnie w pierwszych pracach wynagradza

---

który to widok sprawił niezwykłą sensacyę, bo stanowił nieomal erę w gminie.

Od czasów, gdy związek szajcarski zmonopolizował procedurę pocztową, awansowało Wohlen do najwybitniejszych miejscowości w kantonie, i około roku 1860 służba „Eilwagenów“ była nader ożywioną. Od roku 1874 korzysta gmina z dobrodziejstw drogi żelaznej, która uważaną jest jako główna linia dowozowa kolei Gotharda, umożebniając łączność w czterech kierunkach.

Jako dalsze dowody szybkiego wzrostu gminy Wohlen niech posłużą następujące zapiski statystyczne:

Oto miesięczne zużytkowanie znaczków pocztowych podnosi się do 5000 franków, a więc rocznie 60.000. Ilość listów ostęplowanych przedstawia się rocznie w objętości czyli wadze 25 metrycznych centnarów. Rocznie prenumerują mieszkańcy 150.000 numerów gazet i innych pism drukowanych, z których wypada na jedną głowę przeciętnie 50 numerów.

Szczególną ozdobę gminy przedstawiają piękne budowle, jakoto: eleganckie domy mieszkalne w stylu Villegiatur, otoczonych najwytworniejszymi ogrodami. Imponującym prawdziwie gmachem jest nowa szkoła, która wysokością dachu panuje nad wszelkiemi innemi budowlami, a zbudowana na wzgórzu, przedstawia jakby warownię i ochronę dla wolnego postępowego ducha gminy, z którego takowa może rzeczywiście być dumną.

Gdy dawniej nie słyszano we wsi innego narzecza, jak najstarożytniejszy że tak powiemy żargon miejscowy szwajcarsko-niemiecki, którego już często w sąsiednich kantonach nie rozumiano, obecnie, szczególniej w czasie, gdy przybywają do Wohlen kupcy nie tylko z innych krajów, ale i z za oceanu, rozmawiają się z nimi mieszkańcy w językach: francuskim, angielskim, hiszpańskim i włoskim, gdyż największa część przemysłowców są to ludzie, którzy wiele podróżowali, a jeszcze się więcej nauczyli.

Za przykładem Wohlen podniosły się w dobrobycie i cywilizacyi sąsiednie gminy i okolice, gdzie również wyroby słomkowe postępują naprzód. W Muri, Reussthal, Baderbiet, Frickthal nie tylko że się ten przemysł szerzy, ale dzieli się na grupy specyalne wyrobow pewnych jemu tylko właściwych artykułów.

Gdy zbyt powiększa się z każdym rokiem, znajdując najróżnorodniejsze zastósowanie, zarekrutowano i sąsiedni kanton Lucern tak silnie, że zacząwszy od okręgu Argauskiego Reinfelden, aż do najwięcej oddalonych gmin górskich, tak nazwanych Entlebuch, tysiące rąk zatrudnionych jest tym przemysłem, wzmagającym się nieustannie.

Ważnym bodźcem do miejscowego rozwoju Wohlen, były szkoły pozakładane wyłącznie dla plecionek słomianych i włókien roślinnych. Szkół tych szczególniej w gminach kantonu Lucerny, Lindenbergu, Hitzkircherthal, Entlebuch i Willisau było mnóstwo. Zakłady te były pod kierownictwem z własnej dobrej woli obywateli pojedyńczych w każdej gminie prowadzone, a przez urzęda gminne najusilniej popierane. W tych szkołach młodzież obok zwykłej nauki szkolnej obznajmiana była przez dzielnych praktycznych pracowników fachowych, w wyrabianiu plecionek i tkactwie.

Nie jedna biedna dziewczyna zdobywała tam środki nie tylko dla utrzymania siebie i rodziny, ale robiła oszczędności, które przy zamążpójściu umożebniały bogatą wyprawę. Szkoły te utrzymywane są wszystkie przez firmy handlowe w Wohlen bezpłatnie, a z ich założeniem i połączeniem z zakładami naukowemi, wprowadzono również w życie, robotnicze kasy oszczędności.

Na teraz podajemy powyższe tylko szczegóły, a nie omieszkamy do nich powrócić, gdy zbierzemy dalsze materyały i wskazówki. Przedmiotowi temu przypisujemy wielkie znaczenie, w obec usiłowań podniesienia przemysłu domowego w Galicyi. Ośmielamy się też zwrócić uwagę odnośnej komisyi i ankiet w Wydziale krajowym, aby zawczasu obmyślano środki, a przedewszystkiem wynaleziono jaką techniczną osobistość, któraby mogła być wysłaną na wystawę szwajcarską i tam gruntownie zbadała na miejscu, czyby ta gałęź przemysłu wyrobów słomkowych nie dała się i do nas przenieść, gdy tak samo jak w innych krajach elementarne warunki mają podstawę bytu?

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

czytelnikowi gorącym niekłamanym zapałem i żywością stylu.

Spróbowawszy sił w powieści („Czyste dusze", „Przygody pana Sylwana"), która to atoli próba mniej pomyślnie wypadła, przesiadł autor na pole dramatu i w 1858 r. wydał „Halszkę z Ostroga". Dramat ten natychmiast przetłumaczono na język czeski i wystawiono w Pradze (1860) pierwej, aniżeli granym był we Lwowie i Krakowie.

„Halszka" zjednała autorowi zasłużoną sławę. Po niej nastąpił szereg dramatów jak „Dzierżanowski" „Jerzy Lubomirski", „Jadwiga", „Twardowski", tragedya „Wallas", komedya „Adam Smigielski" i drukowano fragmenta dramatów „Hieronim Radziejowski", „Samuel Zborowski" i t. d.

Główną zaletą tych prac jest trafna charakterystyka tła wiekowego i znajomość charakterów ludzkich; jakkolwiek układ sceniczny, który często bardzo chroma, jest powodem, że na scenie nie budzą one tyle zajęcia, co w czytaniu. To samo da się powiedzieć i o napisanym na uroczystość 400-letniej rocznicy Długosza obrazie p. t. „Długosz i Kalimach".

Szujski był znakomitym lingwistą. Jego tłumaczenia greckich dramatów i komedyj, mianowicie Eschylosa i Arystofanesa, są wyborne.

Głównem jednakże polem, na którem praca zjednała zmarłemu szeroki rozgłos, były studya nad historyą. Tę atoli działalność podzielić już musimy na dwa różne między sobą okresy, z których w każdym zapatrywania i sądy autora w odmiennem występują świetle. I tak: w pierwszej swojej pracy w tym kierunku, zamieszczonej w *Dzienniku literackim* (1860) p. t. „Rzut oka historyę polską", jakoteż w trzech pierwszych tomach „Dziejów Polski podług ostatnich badań" przedstawia się Szujski, jako śmiały, bystry, jasny i otwarty badacz, wolny od przesądów i stronniczości. Surowo chłosta on w powyższych pracach wpływy ultramontańskie, zaznacza otwarcie ich szkodliwość i zgubne skutki polityki jezuickiej na ustrój nasz państwowy.

Ale już w ostatnim tomie „Dziejów", przed napisaniem którego autor przesiedlił się do Krakowa (1863), odstąpił on zupełnie od pierwotnych swoich zasad... Wysoce inteligentny i pod względem literackim znakomity ten człowiek dał się uwikłać krakowskiej klice zacofańców, której następnie stał się najpotężniejszym filarem.

Dlatego też późniejsze prace Szujskiego względną już tylko posiadają wartość i to głównie ź r ó d ł o w ą. Jako takie dla historyopisów są niewątpliwie materyałem pożytecznym, ogółowi jednak społeczeństwa z powodu swej stronniczości, zgubnej tendencyjności, a nawet rozmyślnego nieraz zamilczania faktów dziejowych, nie przyniosą korzyści.

Od czasu zamieszkania w Krakowie i objęcia katedry uniwersyteckiej, Szujski, obok prac naukowych, począł brać żywy udział w życiu publicznem i dziennikarskiem, a jak to powiedzieliśmy powyżej, był gorącym szermierzem, niemal wodzem stronnictwa krakowskiego.

Ponieważ bezwarunkowo nie godzimy się na zasady wspomnianego stronnictwa, przeto z prawdziwą tylko przykrością przychodzi nam w tem miejscu oceniać działalność zmarłego na polu politycznem. S ą d z i m y j e d n a k, że p i e t y z m d l a c z ł o w i e k a, c h o ć b y t a k i e g o, j a k i m b y ł z m a r ł y p r o f e s o r, m u s i u s t ą p i ć m i e j s c a o b r o n i e z a s a d. Można oddać cześć pracy i zasłudze, ale nie należy bałamucić opinii... P a m i ę c i z m a r ł e g o n i e u b l i ż a w c a l e, j e ż e l i s i ę d ą ż n o ś c i p o l i t y c z n e c z ł o w i e k a p u b l i c z n e g o o c e n i a s p r a w i e d l i w i e.

Szujski, jako polityk, nie był w istocie politykiem narodowym, ale doktrynerem. Przez śmierć nie poprawił on swego stanowiska, jako polityk, a — jako taki — mylił się stanowczo.

Powiedział, że działał w czystych pobudkach, nawet z głębokiego przekonania? Zapewne, ale nie ma na to rady, gdy głębokość ta w życiu politycznem świadczyła o płytkości politycznej. Brak krytyki zgubił nas, a jednak wady tej nie możemy się pozbyć!

Według nas po licznych doświadczeniach wypowiadamy śmiało przekonanie, że w większej części wypadków nie społeczeństwo winno, ale przywódzcy jego winni. Szujski podzielał do końca życia zapatrywania swoich przyjaciół politycznych, że wszystkiemu złemu winien naród. Niech nam nie stawią Szujskiego, jako wzór polityka i patryoty politycznego. Był obywatelem, przejętym patrotyzmem, ale pojmowanym po doktrynersku. Niech go stawią, jako wzór pracy i wytrwałości, na to zgoda; — lecz nigdy, jako polityka o wytkniętym jasno dla swego umysłu kierunku, któryby mógł dyktować drogi całemu społeczeństwu.

Pietyzm jest bardzo piękną i szlachetną zaletą ludzi uczciwych, ale nie powinien przebierać miary tam, gdzie idzie o sprawy całego społeczeństwa, o kierunki, które mają być gwiazdą przewodnią w życiu. Przyjmowanie, uznawanie i rozpowszechnianie zasad człowieka, który brał czynny udział w życiu publicznem, jest stanowczo zgubne, jeżeli zasady te były oparte na mglistym utylitaryzmie. Takie były zasady Szujskiego jako polityka. Przyznając pracy, nauce i wytrwałości, co się należy tym cnotom nieboszczyka, nie możemy z równym uwielbieniem być dla Szujskiego, jako dla polityka. Dwa te okresy rozdzielamy stanowczo i sądzimy, że byłoby o wiele korzystniej dla pamięci uczonego i historyka polskiego, gdyby nie miał zwolenników swoich zasad politycznych. Byłoby lepiej, gdyby o tej działalności polityka mógł naród zapomnieć. Nie przysłużą się tem wcale przyjaciele nieboszczyka, jeżeli zechcą to przypominać ciągle. Gorzej jeszcze zrobią, jeżeli zechcą, jak zaczęli, narzucać społeczeństwu doktryny człowieka, który był wszystkiem, tylko nie politykiem.

Przedewszystkiem ci, którzy chcą być epigonami doktryn politycznych Szujskiego, niech pamiętają o tem, że wolno jest ludziom publicznym obrażać pewne koterye, ale nie wolno obrażać całego społeczeństwa, jego warstw względnie najświatlejszych, warstw demokratycznych, nie w pojęciu demagogii, ale w pojęciu idei postępu. Wyznawcy doktryn Szujskiego nie umieją do dziś pogodzić idei postępowych w życiu społecznem, w nauce i w polityce — z tradycyą. Dlatego raz są skrajni w lojalności, innym razem znowu skrajni w zuchwalstwie tam, gdzie się mniemają bezpieczni. Najzuchwalsi jednak w cynizmie w stosunku do bezsilnego społeczeństwa. Obelgami obarczać całe społaczeństwo, to u nich nie występek, ale za występek poczytują, gdy się kto odezwie z prawdą do koteryj, które mniemają dzierżyć przywilej nietykalności "

KRONIKA.

W Piątek wieczorem w sali ratuszowej odegraną została komedyjka familijna recte farsa wzajemnej znanej adoracyi, pod tytułem:

Przyjaciele polityczni pana Tadeusza Romanowicza,

której reżyserem było znowu niefortunne Koło t. zw. polityczne lwowskie, pod przewodnictwem p. Dr. Roszkowskiego. Pomimo wyraźnych zastrzeżeń, że tylko z w o l e n n i c y p. Romanowicza są na zebraniu pożądani, zabrał głos stary wiarus Bema p. inżynier Grocholski, który ośmielił się być innego zdania. Oprócz niego zabierali głos pp. Kowalówka, dyrygent szkoły ludowej, wysławiając wielkie czyny p. T. R. na polu pedagogicznem, (czy p. Kowalówka miał na myśli i praktyczną działalność przy ulicy Łyczakowskiej Nr. 70?). Z pod galeryi odzywały się pojedyncze głosy, aby do mowy p. Kowalówki, przyłożył pieczątkę p. Gołogórski, nauczyciel z Tarnopola. Zabierał głos i p. Kroner, szef biura obrachunkowego w magistracie, który jako biorący udział w niejednej pracy p. Tadeusza Romanowicza, może najlepiej ocenić jego działalność i pożyteczność dla osoblistych przyjaciół. Gdy przyszło do wyboru jakiejś komisyi wykonawczej, mnóstwo osób syci komedyi, wynieśli się z sali.

Do czegośmy doprowadzili rozbiciem na polu działalności politycznej i jak nas różnorodna spekulacya lekceważy, dowodzi tego najlepiej odwaga Dra Berggrüna, adwokata wiedeńskiego izraelity, który biorąc jedynie asumpt z tego, że się urodził w Tarnopolu w Galicyi, a chociaż cały żywot przepędził w Wiedniu i z krajem rodzinnym dotąd nic nie miał wspólnego, poczynił kroki, aby był wybrany jako reprezentant kraju do Rady państwa ze Stanisławowa.

Biedna Galicyo, do jakiego upokorzenia dochodzisz, że nawet tacy kandydaci uważają wybory swe za możebne!

Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy samoistnych drobnych rękodzielników i przemysłowców danem bedzie w Niedzielę dnia 18. Marca w sali Tow. „Gwiazdy" przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. przedstawienie amatorskie pod tytułem: „*Gwiazda Syberyi*" dramat hr. Leopolda Starzeńskiego.

Kto będzie prezydentem miasta Lwowa? Takie pytania spotykamy na każdym kroku. Wprawdzie po smutnym wyniku wyborów do Rady miasta, postanowiliśmy nie zabierać więcej głosu w tej sprawie, lecz gdy nieustannie jesteśmy nagabywani, orzekamy co następuje:

Dwóch jest tylko obecnie kandydatów z całego grona zachcianek, którzy dziś mogą się ubiegać o prezydenturę, a tymi są pp. W a c ł a w D ą b r o w s k i i Dr. R a d c a M o c h n a c k i. Przeciw pierwszemu nie mielibyśmy nic do powiedzenia, gdyby była pewność, że p. Wacław Dąbrowski będzie miał taki zasób stałości charakteru, że nie da się powodować ubocznym wpływom, lecz niestety, pomimo całej zacności jaką mu przyznajemy, możemy twierdzić, że pod tym względem będzie tak ułomny, jak każdy inny śmiertelnik. My się temu nawet nie dziwimy, gdyż dłuższe pożycie z jakiemś gronem mniemanych szczerych przyjaciół, musi dobrodusznego człowieka usposobić korzystnie dla tychże, i nie dozwala pomimo budzić się mogących wątpliwości, aby ich od razu od siebie usunąć. Otóż taki wpływ wywarło kilkoletnie dyrektorstwo w Towarzystwie zaliczkowem na p. Dąbrowskim, a którato przychylność bez ubliżających i rozmyślnych pobudek, dała się nieraz spostrzegać w ostatnich kilku latach, w życiu tego kandydata na prezydenta.

Nie będzie to mogło więc nikogo dziwić i gorszyć, jeżeli pewna znana familijka i jej pokrewni przyjaciele polityczni wywierać będą znaczny wpływ na rządy prezydenta miasta, tem więcej, że p. Wacław Dąbrowski jak tego dawał niejednokrotne dowody na posiedzeniach Rady miasta, nie zawsze się umiał zachować w granicach bezstronnej sprawiedliwości. Czy się mylimy lub nie, to czas pokaże, jeżeli wybór padnie na p. Dąbrowskiego.

Gdyby jednak uwagi te były bezpodstawne, to nastręcza się daleko ważniejsza sprawa, a tą jest: r e o r g a n i z a c y a u r z ę d ó w m a g i s t r a c k i c h. Nie przypuszczamy nawet, aby p. Dąbrowski chciał twierdzić, że dorósł temu zadaniu. Do tej pracy, iż przechodzi jego siły, może się przyznać bez ubliżenia sobie.

Niech nam jednak p. Dąbrowski i jego przyjaciele powiedzą z ręką na sercu i sumieniu, że reorganizacya magistratu nie jest ostatniem i największem niebezpieczeństwem w rządzie miasta na przyszłość, iż można puszczać takową w dalszą odwłokę? Przekonani jesteśmy, że świadomość o tym smutnym stanie biur magistrackich jest powszechną.

Otóż wobec tego, jakkolwiek nie mamy szczęścia do absolutnego nazywania się zwolennikami p. Dra radcy M o c h n a c k i e g o, to opierając się na bardzo skrupulatnej ocenie wszystkich kandydatów do krzesła prezydyalnego, jakich stawiano, widzimy tylko jednego p. Mochnackiego, który dorósł zadaniu rzeczywiście tak trudnej pracy, jak ta reorganizacya nieszczęsna, bez której ani kroku dłużej postępować nie wolno.

Że p. Mochnacki jedyny jest, aby stolicy oddał tę usługę, o tem przekonana jest znaczna większość, ale — zasłania się pewnemi wątpliwościami, czy p. M. zostawszy prezydentem miasta nie będzie ulegał wpływom Wydziału krajowego, i nie będzie miał pewnych skrupułów, aby na przyszłość, gdyby tam wrócił, nie wywołał takiej nieprzychylności, jak n. p. Dr. Tadeusz Żuliński. — Zdaniem naszem obawy te są nieuzasadnione, bo mamy przykłady, że wielce szanowny i niczem nieposzlakowany Dr. Gnoiński był również tentowany, aby stanowiskiem swojem wpłynąć na pewne ustępstwa w Radzie, dla t. z. wyższych sfer społecznych. Mamy tu na myśli sprawę otwarcia Wysokiego Zamku, której się Rada stanowczo większością oparła; a więc jestto dowodem, że chociażby prezydent miasta dawał ucho jakimś wpływowym żądaniom, to zależeć będzie zawsze od Rady miasta, czy może być powziętą przychylna uchwała lub nie.

Zresztą p. Mochnacki nie należy znowu do tych ludzi, którzyby zapoznali swoje stanowisko i nastręczali się na ejenta innych zachcianek. Moglibyśmy niejeden dowód dostarczyć, że szanowny kandydat umiał dobrze pilnować osobistego swego poszanowania i niezależności, wobec różnych ekscelencyj nawet.

Gdyby p. Mochnacki w ciągu trzechlecia nic więcej dla miasta nie zrobił, jak tylko przeprowadził reorganizacyę, już by się temsamem dobrze i więcej zasłużył, aniżeli jego poprzednicy.

Czy jednak te nasze uwagi wpłyną na zdanie nowej Rady, ośmielamy się wątpić, bo wzmocnione wpływy panów Gromana, Dr. Semilskiego, Gerstmana, Niemczynowskiego, Zgórskiego i ich przyjaciół, nie dopuszczą innej kandydatury, chociażby przyszło stoczyć najzaciętszą bitwę.

Nie można się też dziwić, iż wobec takich faktów, już dziś takiej powagi mężowie, jak Dr. Antoni Małecki i Dr. Radziszewski, poskładali swoje mandaty; — oprócz nich kursują w tej chwili jeszcze inne nazwiska nowo-wybranych, również poważnych radnych, że tak samo podziękują za zaszczyt wyboru. Podczas przeszłej kadencyi Łączność i Zgoda były kozłem ofiarnym; — niedaj Boże jednak, aby miasto przyszło do przekonania, iż opozycya Łączności i Zgody była dzieckiem i aniołem wobec tej opozycyi, jaką prawdziwe niezawisłe żywioły podniość będą zmuszone.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że we Lwowie porozumiało się poważne grono wyborców, które chce postawić kandydaturę na delegata do Rady państwa, dra M a c h a l s k i e g o z Krakowa. Zdaniem naszem, jeżeli Lwów oprócz pp. Tadeusza Romanowicza i dra Bilińskiego nie może znaleźć kogoś odpowiedniejszego w miejscu, to kandydaturę Dra Machalskiego wypada przyjąć z otwartemi rękami. Światły ten obywatel i nienowicyusz w pracach narodowych, złożył już niejeden dowód, że jest godzien reprezentować stronnictwo demokratyczne.

Wiadomo jest powszechnie, że partya Stańczyków w Krakowie bała się i boi jak ognia, aby ten niebezpieczny dla niej przeciwnik, który zna

na wskróś dzieje ich robót, nie przeszedł w wyborach ani do Sejmu ani do Rady państwa. To też gdy po dwa razy stronnictwo demokratyczne stawiało kandydaturę Dra Machalskiego, Stańczycy rzucali się z wszelką zaciętością, aby zwycięstwo zostało po ich stronie. Niechajże stolica kraju — Lwów pokaże, że w sprawach narodowych umie brać w obronę i oddać słuszność nawet adwokatowi, jeżeli ten działał zawsze uczciwie — po polsku.

P. Dra Machalskiego wypada zaprosić, aby się ani chwili nie zawahał i stanął przed wyborcami miasta Lwowa.

Z Jasła donoszą nam, że przedsiębiorstwo budowy kolei Transwersalnej, na którem p. baron Schwarz nie figuruje de nomine, a tylko w spomnieniu, bo na wszelkich drukach uwidocznione są nazwiska pp. Grossa, Knauera i Löwenfelda, daje wiele do myślenia. Zachodzi mianowicie powątpiewanie oparte na dotychczasowem doświadczeniu, czy ci panowie mają rzeczywiście kapitały obrotowe do dyspozycyi, lub czy ich po prostu nie chcą tylko użyć do budowy kolei. Osoby które mają prawo do kompetencyi, twierdzą, iż prawdopodobnie wynika z planów tych panów, że z własnej kieszeni nie chcą i nie będą płacić zaliczek przedsiębiorcom i czekać będą, aż podniosą swoje zaliczki od rządu. Otóż dziś już zaczynają się dotkliwe i niczem nieusprawiedliwione szykany podprzedsiębiorców, którzy z taką łatwowiernością poszli na lep; — dziś już nie jeden z tychże widzi jasno jak na dłoni, co go czeka. Ci, którzy np. mają dostawy kamienia, chcąc zobowiązaniom kontraktowym zadosyć uczynić, płacą znacznie wyżej za ten kamień i dostawę, aniżeli się ugodzili. Co dalej będzie, Bogu tylko wiadomo, gdyż to dopiero prolog do całego smutnego dramatu, jaki przedsiębiorców i lud nasz czeka.

Nowy sposób handlowania. Od dłuższego już czasu snuje się po ulicach i domach miasta Lwowa mnóstwo dzieciaków żydowskich, narzucając się ze sprzedażą świec, zapałków, mydła itd. Ponieważ to jest najszkodliwszym naszemu wysoko opodatkowanemu handlowi rodzajem domokrążtwa, zwracamy przeto na fenomen ten uwagę dotyczących władz. Skoro nasz handel opłaca tak wysokie podatki, ma prawo żądać opieki ze strony władz.

„**Kolęda**". *Kalendarz dla gospodyń na r. 1883 przez autorkę 365 obiadów (panię Ćwierciakiewiczowę).* Pod tym tytułem wychodzi w Warszawie od lat 8. kalendarz dla gospodyń. Literatura kalendarzowa w Polsce i w Niemczech jest prawie najstarszą. Pierwsi i wielcy poeci obu tych narodów zamieszczali poraz pierwszy prace swe, dzieła wiekopomne w kalendarzach i tym tylko sposobem utwory ich dostawały się do pałaców i chat ubogich, bo mało kto obchodzi się bez kalendarza. Dziś wydawnictwa kalendarzowe upadły — wydawcy mało przykładają do nich uwagi, zapełniają je lichotami i ramotami najgorszego gatunku, tak że człowiek średnio-wykształcony nie ima się kalendarza, chyba gdy mu się nudzi, a nie ma co lepszego do czytania. Takiemi są prawie przeważne wydawnictwa kalendarzowe u nas w Galicyi — wyjąć tu chyba potrzeba kalendarze dla nauczycieli, techników i farmacentów — jako kalendarze przeznaczone dla ludzi jednego tylko zawodu. Inaczej tę rzecz pojęła i pojmuje Warszawa. Toteż taka „Kolęda" pani Ćwierciakiewiczowej, jest prawdziwą kolędą dla naszych żon i córek. Znajdą tam one nie tylko kalendarz ale i część informacyjną, wybornie, ze znajomością rzeczy praktycznie i sumiennie opracowaną że podniesiemy przy każdym miesiącu umieszczoną rubrykę: Co dano do prania? dalej „Pogawędki gospodarskie". Są tu różne przepisy dla kobiecego gospodarstwa domowego, opisane na podstawie własnych doświadczeń. Część literacka opracowana, jak mało gdzie. Zamieszczono tu wyjątek z wybornego dzieła Samuela Smilesa p. t. „Obowiązek" następnie „Kronika działalności kobiecej", „Wystawa zwierząt w Warszawie w r. 1882. Okazy gospodarstwa kobiecego. „Józia w kłopocie" fraszka sceniczna z życia mieszczańskiego w 1 akcie przez Leopolda Świderskiego, „Bibiński" komedya przez Maryana Gawalewicza, i parę wierszy i rozprawek, co wszystko składa się w tak piękną całość, że nie mamy słów do dostatecznego zalecenia tego wybornego kalendarza naszym paniom. Kolęda może być śmiało nietylko nieodstępną towarzyszką naszych miłych gospodyń, ale i prawdziwą ozdobą salonowych stołów. Szkoda tylko, że nie ma w nim jeszcze rubryki dochodów i wydatków, któraby nauczyła nas wydawać zawsze mniej, niżli mamy dochodów.

„Kolędę" we Lwowie dostać można w księgarni polskiej. *B.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek w ruskim języku sprawozdanie z czynności sejmowych hr. Aleksandra Krukowieckiego.

Prenumerata na „Sztandar polski" i „Strażnicę p." wynosi we Lwowie:

Kwartalnie bez przesyłki	1 zł.	50 ct.
z przesyłką pocztową	1 „	70 „
na prowincyi	1 „	75 „
za granicą	2 „	— „
Rocznie we Lwowie	6 „	— „
na prowincyi	7 „	— „
za granicą	8 „	— „

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.